



GAZETKA PANÓW STUDENTÓW

Znużyła nas atmosfera tzw. studiów – kucie do egzaminów, imprezy w akademikach, których ubocznym produktem często bywa założenie rodziny, gdy dzieci mają dzieci, wizyty w domu u starych po kasę, beznamiętne twarze na korytarzach, całe to życie na niby... Nie oszukujemy się, większość osób jest na studiach przez przypadek, siłą inercji, ot - nie było żadnego lepszego pomysłu, jakoś trzeba było zaś uniknąć armii, oddalić widmo nudnej i taniej pracy... Władzy taka sytuacja odpowiada, pozwala ukryć bezrobocie, dostosować się do europejskich norm „ustudentowienia”... Dlatego z każdym rokiem przyjmuje się (ostatnio coraz częściej bez egzaminów) coraz więcej osób, o coraz niższym poziomie, co pozwala nie tylko odłożyć na okres po najbliższych wyborach problem z masami bezrobotnej młodzieży, ale i uczelniom wyciągać większą kasę z budżetu (nota bene – czy model proponowany

przez państwową „bezpłatną” oświatę, produkującą posiadaczy bezwartościowych dyplomów, jest dobry?!). Ale ilu z was ma zamiar dociągnąć do dyplomu, naprawdę studiować, by zostać uczonym, czy choćby profesjonalistą w swoim kierunku, ilu może na serio liczyć po studiach na pracę?! Przyjmują wszystkich jak leci, ale co będzie za parę lat, gdy skończą się nauka i stypendium, gdy nie da się już żyć z tego, że „mamusia mnie kocha”...?! Czy nie warto byłoby już dziś o tym pomyśleć, by nie obudzić się z ręką w nocniku, czy nie byłoby dobrze już dziś zastanowić się nad światem w którym żyjemy, naszym w nim miejscem, nad tym co możemy dla siebie zrobić...?! Chcielibyśmy z wami o tym porozmawiać, a łamy LB mogą być dobrym miejscem do tego. Nie mamy jakiejś jedynie słusznej wizji, ludzie są różni – różne mogą być ich wybory. Chodzi tylko o to, by wybierać świadomie, by się nie oszukiwać. Jeśli ktoś chce w nieskończoność przedłużać swe dzieciństwo – jego sprawa, powinien jednak się zastanowić jak to zrobić, by potem życie nie zaskoczyło go w przykry sposób (np. z nic nie wartym dyplomem i dwójką dzieci, kątem przy rodzicach bez pracy). Jeśli ktoś chce się bawić – niech pomyśli, czy warto marnować czas na uczelni... Po co tu jesteśmy?! Co dalej? O takich rzeczach niechętnie się myśli, lecz i beznamiętność ma swoją cenę! Jeśli chcesz o tym pomyśleć – możemy zrobić to wspólnie...

LaBestia

ELITA

Swego czasu panowało w naszym kraju przekonanie, że inteligencja jest elitą narodu (czy też -zależnie od orientacji- społeczeństwa), a studenci byli owej inteligencji najbardziej masową reprezentacją. I jakby na to nie patrzeć – przez ostatnie sto lat była to warstwa decydująca o obliczu kultury polskiej, silnie wpływająca na politykę (już choćby przez fakt, iż to z jej szeregów przede wszystkim wywodzili się urzędnicy i politycy). Zaczęło się to pod koniec I Rzeczypospolitej, gdy wraz z oświeceniem zaczęła rozrastać się warstwa inteligencji, tak wolnych zawodów (lekarzy, adwokatów; pisarzy etc.), jak i urzędników (choć to drugie stało się masowe dopiero po rozbiorach Polski przez jej zbiurokratyzowanych sąsiadów).

Warstwą rządzącą (i dominującą w kulturze) w okresie I Rzeczypospolitej była szlachta, jednak represje po kolejnych powstaniach, a zwłaszcza uwłaszczenie chłopów pozbawiło ją dochodów z majątków, a więc i pozycji społecznej na ogół. Jednocześnie rozwój zbiurokratyzowanych państw wymagał coraz większej rzeszy czynowników (w Rosji wszyscy, artystów nie wyliczając, byli w służbie państwa, podzieleni wg hierarchii na stopnie, owe „czyny”), zaś przemysł obok rąk do pracy potrzebował inżynierów, badaczy etc., a że w naszej części Europy państwo i za caratu białego, i za czerwonego rozwijało się bardziej niż gospodarka (zaś w komunizmie to urzędnicy kierowali przemysłem, kulturą itp.), to inteligencja a nie burżuazja stała się klasą dominująca w społeczeństwach naszego regionu (rzecz na Zachodzie w tej skali nieznaną, ba – tam nawet pojęcia „inteligencji” jako grupy społecznej nie ma, podczas gdy w Polsce, a wkrótce potem w Rosji pojawiło się już w latach 1840-tych). Inteligencja wygrała nie tylko bój o rząd dusz, ale i (zrazu w Rosji, potem całej wschodniej Europy) zdobyła władzę (wszak partie komunistyczne zrzeszały raczej sfrustrowanych inteligentów, potem zaś tzw. nomenklaturę, a nie wieszanych na sztandarach proletariuszy). I było im dobrze jak w ziemskim raj, pisarzy wydawano w nakładach, o których na Zachodzie nie mogliby nawet marzyć, artyści mieli zapewnioną administracyjnie publikę etc. (zresztą, może w czasach, gdy inteligencji było jak psów, nie trzeba było aż tak się wysilać, by znaleźć kogoś o zainteresowaniach choć trochę wyższych niż MTV, Coca - cola czy Radio Maryja). Jednak niepodatna na dekryty, socrealizm itp. gospodarka załamała się, a z nią w przeszłość zaczął odchodzić i cały system (do czego w mniejszym stopniu przyczyniła się też kontestacja części elit, której przestała odpowiadać rola nadwornego błazna, bo sama chciała rządzić, lub miała dość wydawania jednej książki i dwóch kolegów, więc poparła protesty robotnicze). Wraz z kryzysem systemu inteligencja przestała być „przodującą siłą”, czego najlepszym przykładem były wybory prezydenckie w roku 1990, gdzie kandydat tej grupy (T. Mazowiecki) przegrał nie tylko z odwiecznym ich rywalem (narodowo - katolickim L. Wałęsą), ale i czarodziejem z telewizora (znak czasów!) – Stanem Tymińskim. I może nie byłoby się

czym martwić, gdyby nie fakt, iż społeczeństwo pozbawione dotychczasowych „przewodników” uległo zupełnej dezorientacji i nie wie teraz, co jest grane. To dlatego mimo swobód demokratycznych, braku represji itp. biernie godzimy się na to, by nas okradano, nie protestujemy przeciwko pogarszaniu się warunków życia... W tej sytuacji nie dziwi tzw. bierność mas – kiedy nie wiadomo z kim i o co walczyć, trudno oczekiwać, że ludzie coś zrobią, że porzucą swą prywatę, codzienną pogoń za paru groszami, i zaczną działać dla sprawy. To nie społeczeństwo się pogubiło (zajęcie się sobą w sytuacji, gdy wspólnie nie możemy niczego zrobić, to zdrowa reakcja), to tzw. elicie brak pomysłu na Polskę, więc część pcha się do koryta, byle wyszarpanąć coś dla siebie, a inni uciekają od życia, od wolności, decydowania, myślenia... Nie jest to sytuacja nowa, podobnie było po upadku powstania styczniowego i Polski szlacheckiej. Wówczas również prywatą wzięła górę i ludzie poczuli się zagubieni, zdezorientowani, lecz po pewnym czasie przyszło nowe pokolenie, spojrzęło na rzeczywistość w nowy sposób i wskazało nowe cele, nowe drogi do odbudowy kraju, a i poprawy sytuacji poszczególnego człowieka (bo kosztem ogółu wybić mogą się tylko niektórzy i mała jest szansa na to, że tobie właśnie się to uda. Ogółowi pozostaje współpraca w celu wspólnej poprawy losu). Pisał o tym w „Rodowodach niepokornych” B. Cywiński. W podobnej sytuacji znajdujemy się dzisiaj, nie ma się co łudzić, ani weterani „Solidarności” spieszący na Jasną Górę, ani czerwona burżuazja nie mogą nam niczego ofiarować (jeśli pominąć to, co mogą ukraść sobie prywatnie). Publicznie żyją bowiem jedni i drudzy w świecie, który już nie istnieje, w świecie walk anty -i- komunij ! Ludzie z braku czegoś lepszego kupują ten kit przy wyborach, jedni na złość komunij głosują na „Solidarność” itp., inni na złość klerowi na SLD, ale wyniki wyborów i zmiany rządów nie mają większego wpływu na to, co robi władza (od 1987 ciągle realizująca ten sam program „reformy gospodarczej”, czyli tworzenia systemu państwowo - mafijnego, bez względu na to, czy rządzą liberałowie z UW i KLD, nomenklatura SLD i PSL, „olszewicy” czy Wałęsa). Nowe spojrzenie i nową wizję jutra może znowu zaproponować tylko młodzież, dla której np. środowisko nie jest ani lewicowe, ani

prawicowe, lecz zatrute ! To wy, jeśli oderwiecie się od (M)TV, picia, kucia, nudy i bezsensu życia (czy „naszej balangi, która nie ma końca”, a która mimo podkręcania dragami, muzyką itp. jest tylko inną formą apatii i ucieczką od życia), możecie określić kształt trzeciej (po szlacheckiej - ok. 1543 do 1863- i inteligentkiej - do ok. 1989) Polski, a jest to rzecz ważna: weterani anty(i)komuny nie pożyją zbyt długo, wy - owszem, a od tego, co zrobicie dziś - zależy będzie wasze (!) jutro, gdy już nie będzie można liczyć na pomoc rodziców, i gdy samemu trzeba będzie zapłacić za swą postawę rachunek... Bez przemyślenia przez was tych spraw, bez nowej wizji Polski - społeczeństwo pozostanie bierne a życie bez sensu i perspektyw.

JAny

POLSKA MA SZANSĘ NA PEŁNE CZŁONKOSTWO...



Poradnik malarski

Wydaje mi się, że lepiej wychodzi mi wycinanie i odbijanie szablonów, niż pisanie o tym. Podobno "mówić o muzyce, to tak jak tańczyć o architekturze" - to samo się tyczy pisania o graffiti. Spróbuję jednak i zacznę od początku.

Graffiti jest (a przynajmniej może być, jeśli grafciarz wykaże się odrobiną talentu) jednym z ostatnich naprawdę nie komercyjnych gatunków sztuki. Może być środkiem przekazu krótkiej informacji (choćby tej, że jeszcze żyję i mam

coś do ...odbicia) albo próbą wyrażenia nieco bardziej zawiłej idei. Może dotyczyć czegoś lub kogoś bardzo przez ciebie lubianego - czegoś czym chciałbyś się podzielić ze wszystkimi (wolnością, radością, ukochaną drużyną piłkarską czy muzyką ulubionej kapeli), lub co / kogo wolałbyś pozostawić tylko sobie (czekoladę, swoją dziewczynę / chłopaka). Może traktować, o czymś czego bardzo nie lubisz (policja, brzydka pogoda, samochód smrodzący ci pod oknem) lub o czymś zupełnie neutralnym (śmierć, czy pies twojego sąsiada). Może być jednocześnie wszystkim tym, o czym dotychczas pisałem, lub też czymś jeszcze innym - to wszystko zależy od twojej inwencji, upodobań i motywacji. Twoje graffiti może pozwolić ci poczuć się nieco innym od otaczającego tłumu, co bywa przyjemne (a dla niektórych jest wręcz niezbędne). Jest manifestacją zlewającego stosunku do absurdałnych zakazów i ograniczeń, dotyczących kształtowania rzeczywistości wokół ciebie, sposobem zagospodarowywania "strefy wspólnej" - szarych murów, szarych tunelów, nie lubianych reklam. O ile nie wkracza zbyt głęboko w życie osobiste kogoś tym niezbyt zainteresowanego i nie ogranicza w sposób dramatyczny walorów użytecznych przedmiotów podlegających radosnej obróbce farbami (np. rozkładu jazdy tramwajów), to wydaje mi się, że wszystko jest w porządku. Nie musi się to oczywiście każdemu podobać, ale nie przejmuj się tym, równie dobrze może komuś nie odpowiadać Caravaggio w Muzeum Narodowym. W ostateczności może twój obrazek zamalować (a ty jeśli zechcesz - ponownie odmalować), co przynajmniej będzie jakąś formą aktywności z jego strony. Osobiście nie polecam malowania po ścianach zabytków, bo po pierwsze twoje dzieło może raczej kontrastować, niż współgrać ze stylem zabytku (w odróżnieniu od współczesnych dawne budynki posiadały zazwyczaj styl), a po drugie tzw. odbiór społeczny twojej działalności nie będzie zbyt korzystny, co w przyszłości może utrudniać ci zabawę. To tyle uwag ogólnych dotyczących graffiti w całości - dalej będzie tylko o szablonach, bo nie czuję się kompetentny jeśli chodzi o tagi i temu podobne nowoczesne wielkokalibrowe sprawy. Szablon najlepiej jest wykonać z kliszy rentgenowskiej, z której uprzednio zmyto emulsję, tak że pozostała sama przezroczysta warstwa błękitnego plastiku (od biedy kliszę można zastąpić kartonem).

Oprócz tego potrzebne są: nożyk z wymiennym / łamanym ostrzem, a o ile nie zdecydujesz się na pełną improwizację, to wzór tego co chcesz wyciąć (najlepiej kserokopia, którą bez żalu można zniszczyć), coś czym można by go nieruchomo przytwierdzić do kliszy (zszywki, taśma samoprzylepna) i jakaś podkładka, aby nie porysować blatu stołu. Samo wycinanie nie jest zbyt skomplikowane - wystarczy wiernie wyciąć w kliszy kontury umocowanego pod spodem wzoru, potrzebna jest tylko cierpliwość przy bardziej skomplikowanych wzorach i odrobina precyzji. Satysfakcja jednak bywa duża. Jeśli fragment, który ma pozostać nie wycięty, otacza powierzchnia do wycięcia, to trzeba zastosować nie wycięte linie łączące o szerokości ok. 1 mm, które o ile podczas odbijania same nie znikną, można potem zaretuszować pędzelkiem.

Wzory powinny być dwukolorowe i silnie skontrastowane (podczas pracy z szablonem dysponujesz tylko kolorem lub jego brakiem). Jeśli nawet planujesz wprowadzić jakiś kolor (np. barwne wypełnienie konturu), to zrób to na oddzielnej kliszy. Jeśli chciałbyś wyciąć szablon w oparciu o fotografię, której kontrast jest niewystarczający, a nie możesz obrobić jej ani metodą foto, ani komputerowo, to skseruj je kilkakrotnie (kopia kopii kopii...) aż do uzyskania pożądanego efektu. Warto dodać, że ryty nadają się znakomicie na wzory szablonów i jeśli znajdziesz coś fajnego, to o efekt możesz być spokojny. Moim zdaniem szablony na murach najlepiej odbija się wałeczkiem - jest on dokładny, w zasadzie bezszelestny (syk sprayu zdradza pracującego artystę z daleka, a grzechot kuleczki czasem bywa uciążliwy), tańszy i wydajniejszy w użyciu, odporny na wiatr boczny, który uniemożliwia pracę sprayem, a poza tym nie pozostawia po sobie pustych puszek jednorazowego użytku. Ma on jednak i swoje wady: jest raczej wolniejszy od spraya i jest z nim trochę więcej ceregieli (farba musi być odpowiednio gęsta, wałek odpowiednio odsączony po namoczeniu itp.). Jeśli jednak zdecydujesz się odbijać sprayem, to nie zapomnij zachować odpowiedniej odległości - ok. 20 cm od ściany - i wybierać farb wyłącznie bezreono-

wych. Uwaga! Nie radzę odbijać szablonów na "baranku" i innych powierzchniach, do których szablon dokładnie nie przylega - efekt zazwyczaj jest mizerny. W zasadzie to wszystko, co dziś mi się nasuwa... Ach, jeszcze najważniejsze - nie daj się złapać, bo konsekwencje tego, o ile nie da się policjanta udobruchać (bo na przykład są z nim redaktorzy programu "Gliny", albo jest wyjątkowym chujem) mogą być przykre. Radziłbym też uważać na ochroniarzy, bo bywają wśród nich szczególnie młoty, a przede wszystkim - w odróżnieniu od policjantów - czasem ponoszą odpowiedzialność za nieudolne wykonywanie swoich zadań. Jeśli jednak zachowasz minimum ostrożności, zabierzesz kogoś na czaty i wybierzesz odpowiednią porę, to raczej nic ci się stać nie powinno. No to maluj mury.

BeHemot

JUŻ OD SIĘDMIU LAT
MAĆ PARIADKA (A)

niepoświęcony miesięcznik alternatywny



**MAĆ
 PARIADKA**
 WE WSZYSTKICH
EMPIKach!
 i kioskach dworcowych DPJ